

Dr hab. Piotr Krupiński
Instytut Polonistyki, Kulturoznawstwa
i Dziennikarstwa Uniwersytetu Szczecińskiego

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR URSZULI FRYMUS
PISARSTWO AUTOBIOGRAFICZNE
HENRYKA VOGLERA

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska mgr Urszuli Frymus składa się ze Wstępu oraz pięciu rozdziałów. Zostały one poświęcone kolejnym etapom biografii Henryka Voglera – syjonizmowi, akulturacji, Holokaustowi, komunizmowi, judaizmowi – a tym, co dodatkowo spaja poszczególne segmenty pracy, jest pewien schemat intytulacyjny: tytuły wszystkich rozdziałów rozpoczynają się od słowa „wobec”. Pozwolę sobie – jako recenzent – wykorzystać ów schemat kompozycyjny, podjąć zainicjowaną przez Doktorantkę grę spójników. Moja recenzja zostanie więc wyjątkowo również podzielona na pięć dyskursywnych modułów, odpowiadających kolejnym warstwom ocenianej przeze mnie pracy.

Część pierwsza. Wobec tytułu

Praca doktorska Urszuli Frymus została zatytułowana nader lakonicznie, tym samym interioryzując niejako jeden z ideałów awangardowej poezji: najmniej słów. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić bardziej lapidarną formułę tytułową. Autorka nie tylko streściła do niezbędnego minimum wybrany przez siebie projekt badawczy, ale zrezygnowała również z tak częstego w literaturoznawczym kręgu gestu umieszczenia zwięzłego cytatu jako nadtytułu rozprawy. A swoją drogą, warto byłoby się zastanowić, jakie to mogłyby być słowa, w których metonimicznie odbijałby się los Henryka Voglera. „Judaizm jako los”, chciałoby się powtórzyć za tytułem pewnej ważnej dla naszych rozważań monografii¹.

Jak jednak przekonuje hermeneutyczna praktyka, niekiedy „mniej” znaczy „więcej”, i fakt, że tytuł rozprawy, nie licząc imienia i nazwiska pisarza, składa się zaledwie z dwóch słów: „pisarstwo autobiograficzne”, bynajmniej nie oznacza, iż tym samym unikamy kwestii

¹ A. Molisak, *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Warszawa 2004. Dodajmy, że pierwsza część tytułu jest ukrytym cytatem, i pochodzi od Wojdowskiego. Zob. tenże. *Judaizm jako los*, „Puls” 1993, nr 3 (62), s. 61-78.

spornych, a przynajmniej domagających się dopowiedzenia. Do takich newralgicznych zagadnień, z którymi zmuszona była skonfrontować się Doktorantka, z pewnością zaliczyć by należało pytanie o część wspólną skonstruowanych przez Autorkę literaturoznawczych zbiorów, pytanie o miejsce, w którym przecinałyby się wyznaczone w tytule trajektorie: linia nader szeroko – jak zobaczymy – pojmowanego pisarstwa oraz linia autobiografii.

Pytania te okazują się kluczowe przynajmniej z dwóch powodów. Mierząc się z nimi, Autorka musiała – po pierwsze – wyznaczyć wielogatunkowy kanon tekstów, które w toku rozprawy poddawane będą analizie i interpretacji. A zadanie to wydaje się tym trudniejsze, iż Henryk Vogler jako pisarz, czy może raczej jako literat, był – ujmijmy to tak – typowym multiinstrumentalistą. W jego obfitym, choć rzeczywiście nieco już dzisiaj zapomnianym dorobku, obok prozy fikcjonalnej i niefikcjonalnej odnajdziemy wiersze, utwory dramatyczne, słuchowiska radiowe, szkice literackie, recenzje teatralne, a także wydaną w serii „Portrety współczesnych pisarzy polskich” pierwszą w naszym literaturoznawstwie monografię twórczości Tadeusza Różewicza², *notabene* pisarza, z którym Vogler utrzymywał przyjacielskie relacje, czego najlepszym dowodem przywoływana przez Doktorantkę wieloletnia korespondencja obu twórców.

Z kwestią kanonu tekstów autobiograficznych Voglera, jaki powinien wyłonić się w trakcie prac nad rozprawą, ściśle wiąże się drugie zagadnienie: mam tu na myśli wybrany przez Autorkę model metodologiczny. Innymi słowy, kluczowemu pytaniu: co czytać?, niczym echo towarzyszyć musiał dylemat: jak tego dokonać, jaką wybrać metodę lektury? To w ruchomych ramach tak zakreślonych rozważań wykuwać się będzie respektowany przez Doktorantkę wzorzec pisarstwa autobiograficznego. Wzorzec oscylujący pomiędzy dwoma biegunami: pomiędzy autobiograficznością *sensu stricto* a autobiograficznością *sensu largo*. Już przyspieszony rzut oka na spis treści prezentowanej rozprawy przekonuje, że mgr Urszula Frymus zdecydowanie skłania się ku drugiemu z nakreślonych tu wariantów. Żywioł autobiograficzny skłonna jest zatem ujmować jak najszerzej, jego śladów poszukując nie tylko w obrębie tekstów o manifestacyjnie eksponowanym autobiograficznym podłożu – a więc przede wszystkim w trójtomowym *Autoportrecie z pamięci* oraz dopisanym do niego po latach „aneksie”, *Wyznaniu mojąszowym* – ale również poza tą narracyjną granicą, w lagowych wierszach Voglera, w jego powieściach, a nawet w jego literackiej publicystyce.

Z takim ujęciem trudno polemizować, ba, dokonane przez Autorkę poszerzenie pola obserwacji uważam za wybór nie tylko rozsądny, ale i konieczny. Do tego rodzaju

² H. Vogler, *Tadeusz Różewicz*, Warszawa 1972.



metodologicznej transgresji zachęca z jednej strony współczesna refleksja nad literaturą, w obrębie której status autobiograficzności podlega nieustannym korektom i renegocjacom, z drugiej – specyfika pisarstwa bohatera rozprawy. Pisarstwa, które objawia się jako głęboko autobiograficzne nie tylko na kartach przywołanych przed momentem memuarów, ale również w tekstach, w których przynajmniej na pozór autor skutecznie pozacierał biograficzne ślady (jak dzieje się to np. w jego lagrowych opowiadaniach z tomu *Ocalony z otchłani*). Taki rodzaj splotu życia i twórczości, szczególnej narracyjnej gry polegającej na sukcesywnym odsłanianiu i zasłanianiu skojarzyć się może ze strategią twórczą bliskiego Voglerowi Różewicza. I podobnie jak w wypadku recepcji dzieła autora *Kartoteki* warto chyba założyć, że autobiograficzność – poza wszystkim – „to pewien tryb czytania tekstów”³. O tym, do jakiego stopnia płodna okazała się ta lekturowa metoda postaram się opowiedzieć w kolejnych częściach recenzji.

Część druga. Wobec kompozycji

Zanim nieco więcej uwagi poświęcę kwestii struktury kompozycyjnej recenzowanej rozprawy, chciałbym przywołać jeden z *bon motów* Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jak pamiętamy, mapę polskiej kultury porównał on swego czasu do obwarzanka: to, co intelektualnie najbardziej żywe i płodne mieściłoby się w jego opinii na obrzeżach, centrum pozostawałoby zaś nieomal jałowe. Ośmielony przykładem Przemysława Czaplińskiego, który kulinarny koncept Naczelnika w jednej ze swoich książek⁴ przeszczepił na literaturoznawcze poletko, pozwolę sobie zapytać, jak z perspektywy tego osobliwego schematu prezentuje się kompozycja prezentowanej pracy doktorskiej.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej interesującej nas rozprawie, tym razem jej lekturę rozpoczynając – paradoksalnie – od samego końca, od ostatnich zdań ostatniego akapitu. Nie ukrywam, że pozostawiają one czytelnika – a przynajmniej piszącego te słowa – w stanie swoistej dystrakcji: co prawda znana jest nam maksyma, wygłoszona ustami pewnego francuskiego poety, mówiąca, aby „strzec się pointy zabójczej”, z pewnością jednak nie została ona sformułowana z myślą o dziełach naukowych, a zwłaszcza poddawanych ocenie w trakcie przewodu doktorskiego. W wypadku tego rodzaju dzieł choćby najbardziej wstępne informacje o obszarze, zakresie, celu badań i przyjętej w tych badaniach metodologii stanowią jeden z kluczowych standardów naukowych, a zarazem – patrząc z recenzenckiej

³ A. Skrendo, *Wstęp*, w: T. Różewicz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. A. Skrendo, Wrocław 2017, s. XII-XIII.

⁴ Zob. P. Czapliński, *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Kraków 2007.

perspektywy – istotny punkt odniesienia dla oceny stopnia realizacji tych założeń w tekście analizowanej rozprawy.

I o ile Doktorantka wywiązała się z pierwszej części tak pojętego akademickiego „paktu”, obdarowując czytelników częścią wstępną, gdzie dość sumiennie zreferowała stawiane przed sobą cele badawcze, o tyle brak osobnego zakończenia, podsumowania, wydzielonego fragmentu, w którym dogłębnie zreasumowane zostałyby badawcze wnioski, uznać należy za jeden z głównych mankamentów przedstawionej do recenzji pracy doktorskiej. W wyniku tej dyskursywnej luki czytelnik może jedynie spekulować, do jakiego stopnia Autorka usatysfakcjonowana jest wynikami podjętego przez siebie literaturoznawczego dochodzenia dowodowego, w jakim stopniu punkt dojścia rozprawy oddala się – jeśli się oddala – od wytyczonej we *Wstępie* marszruty.

Z wolna pointując tę część recenzenckich rozważań, a więc wykonując gest, którego w prezentowanej dysertacji tak wyraźnie mi zabrakło, ponownie chciałbym nawiązać do słów Marszałka. Jak mogliśmy przed momentem się przekonać, struktura analizowanej pracy jedynie połowicznie wpisuje się w nakreśloną przez niego kulinarno-intelektualną mapę, w interesującym nas przypadku dyskursywne „kresy” z niewiadomych powodów zostały nadgryzione, z tym większą uwagą warto przyrzeć się temu, co skrywa centrum.

Część trzecia. Wobec redakcji i korekty

Od razu uprzedźmy, że z pewnych względów zaplanowana wyprawa „ku wnętrzu interpretacyjnej ziemi” nie będzie łatwa. Z przykrością muszę stwierdzić, iż dzieje się tak przede wszystkim na skutek sposobu, w jaki prezentowana rozprawa została przygotowana do druku. Używam tego rutynowego określenia – „przygotowana do druku” – choć równocześnie niezwykle trudno jest mi oprzeć się wrażeniu, że gest ten warto było, a właściwie należało, poprzedzić jeszcze jedną, nader skrupulatną dawką lektury. Być może to, co za moment powiem, wyda się komuś – przywołajmy Szymborską – „staroświeckie jak przecinek”, ale od literaturoznawczych prac naukowych, a z taką przecież obcujemy, oczekiwałbym nie tylko elementarnej językowej poprawności (niestety prezentowana praca tylko w pewnym zakresie wpisuje się w ów standard), ale również tego, co z pozoru jawić się może jako pewien „luksusowy” naddatek: myślę tu o stylistycznym wdzięku i urodzie, leksykalnej różnorodności, wrażliwości na kształt i melodię zdania. Po prostu nie wolno i nie wypada mówić o literaturze (nawet jeśli nie wydaje się nam najwybitniejsza), za pomocą formuł zużytych, wytartych, wyblakłych znaczeniowo. Tymczasem w trakcie lektury

odnosiłem niekiedy wrażenie, że Autorkę dużo bardziej intrygują idee „wielkie narracje” (syjonizm, akulturacja, komunizm, judaizm, postsekularyzm) niż – powtórzmy – staromodne przecinki.

Rzecz jasna, gdyby chodziło jedynie o interpunkcję, recenzent dyskretnie kwestię by przemilczał, względnie poinformował o niej Autorkę poza forum publicznym, niestety sprawa wydaje się dużo poważniejsza i ma charakter nieomal strukturalny. Mniejsze i większe lapsusy, o których z racji swoich obowiązków powinienem teraz wspomnieć, nie tylko psują całościowe wrażenie, ale sprawiają również, że cierpi na tym intelektualny walor rozprawy. Doprawdy raz jeszcze powinienem wyrazić żal, że Autorka, która w przygotowanie pracy włożyła tyle niekwestionowanego trudu – penetrując m.in. archiwa, korespondując i rozmawiając z bliskimi pisarza – nie spointowała swoich wieloletnich wysiłków obowiązkową w moim mniemaniu dawką redakcyjnego pietyzmu, o akrybii nie wspominając. Wówczas z pewnością udałooby się uniknąć kłopotliwych omyłek i niedoprecyzowań, które u odbiorcy niejednokrotnie wywołują efekt konfuzji czy konsternacji. Z braku miejsca i czasu pozwolę sobie opowiedzieć tylko o niektórych z nich.

Nie szukając daleko, spójrzmy na pierwszą – nie licząc spisu treści – stronicę rozprawy. W inicjalnym akapicie Autorka aż nader syntetycznie streszcza życiorys Henryka Voglera, wskazuje ważny dla kolejnych partii rozważań rok urodzenia pisarza (ale już nie wspomina o dniu i miesiącu), by po chwili przywołać następującą informację: „Rozpoczął również polonistykę we Lwowie, jednak wojna przeszkodziła mu w kontynuacji studiów.” Oczywiście w pełni rozumiem poetykę skrótów myślowych – choć wbrew pozorom niekiedy bywa to o wiele dłuższa droga do celu – ale w tym konkretnym przypadku to wyjątkowo nieprecyzyjne zdanie należałoby opatrzyć kilkoma przypisami: po pierwsze, przywołana wypowiedź mogłaby sugerować, że Vogler polonistyczną edukację rozpoczął przed wybuchem II wojny światowej, a tak przecież nie było; po drugie, wspomnieć by należało, że we Lwowie (tym razem nazwę miasta należałoby jednak zapisać grażdanką) młody pisarz znalazł się uciekając z Krakowa przed nazistami i wprowadzonym przez nich ustawodawstwem norymberskim, po trzecie wreszcie, przypomnieć wypadło, że Lwów (Львов) był wówczas, a więc do wybuchu wojny – ale wojny niemiecko-radzieckiej! – wcielony do ZSRR. Bez tych koniecznych dopowiedzeń przywołane zdanie zawisa w historycznej próżni, a tego efektu Autorka jako badaczka z pewnością powinna unikać.

Nie porzucajmy jeszcze terytorium *Wstępu*. Jedynie sygnalizując kwestię czysto stylistyczną – Autorka w obrębie tej stosunkowo niezbyt rozbudowanej narracyjnej przestrzeni aż sześciokrotnie używa słowa „przedstawiam” (trzykrotnie w jednym akapicie!)

– pragnąłbym skupić się na czymś, co roboczo tu nazwę historyotwórczą funkcją literówki. Czegóż możemy się bowiem dowiedzieć z trzeciego akapitu prezentowanej rozprawy? Nie trzymając zbyt długo w napięciu, dopowiem, że chodzi o datę opublikowania *Der Judenstaat*⁵, przełomowego dzieła Theodora Herzla (1860-1904). Otóż, jak twierdzi Doktorantka, książka ta, słusznie nazywana „biblią syjonistów”, po raz pierwszy ukazała się w... 1986 roku (a nie w 1896, jak widać, mamy więc do czynienia z cyfrową rosządą). Operując czarnym humorem, mógłbym rzec, że słysząc takowe *dictum*, Herzl przewraca się w grobie – *notahene* usytuowanym na zapewne znanym Autorce Wzgórzu Herzla w Jerozolimie – a mówiąc poważniej, gdyby było w istocie tak, jak „stoi” w rozprawie, całą dwudziestowieczną historię Europy i świata powinniśmy poddać gruntownej rewizji.

Tu należy się drobne słowo wytłumaczenia. Oczywiście żaden recenzent (albo prawie żaden) nie chciałby być posądzony o uszczypliwość, kąśliwość, a na taką z pewnością zakrawa nazbyt drobiazgowy rozbiór pojedynczej literówki, gdyby tylko – tu mógłbym wpisać wielokropek – rzeczywiście była ona pojedyncza, tymczasem w prezentowanej tu pracy, ujmijmy to tak, chochlik miał pełne ręce roboty. Co najistotniejsze jednak, przedstawiał on nie tylko cyfry i litery, ale niekiedy zdarzało się, że były to również poważniejsze dyskursywne struktury.

Oto kolejny przypadek (wciąż jeszcze pozostanmy w „przedSIONKU” rozprawy, we Wstępie). Z 7 strony ocenianego dzieła możemy wyczytać, jakoby Tadeusz Różewicz (przypomnijmy, urodzony w 1921 roku w Radomsku) pochodził ze... sztetlu. Spoza tego kolejnego w dysertacji myślowego skrót uwydatniają się nieblahe kwestie identyfikacyjne i tożsamościowe, które domagałyby się od Autorki wielowymiarowego niuansowania, tymczasem – jak przekonuje również lektura fragmentów pracy bezpośrednio poświęconych literackim związkom Voglera i Różewicza – Autorka ma osobliwą predylekcję do niwelowania tożsamościowych fałd i zagłębień: Różewicz z jej pracy wyłania się nie tylko jako mieszkaniec sztetlu, co jest oczywistym nieporozumieniem, ale także pisarz – podobnie jak Bruno Schulz – „wychowany w zasymilowanej i polskojęzycznej rodzinie” (162-163). Nie ukrywam, że gdy czytałem te fragmenty, ręka sama na marginesie wypisywała ołówkiem słowo „sic”. Być może tajemnica skomplikowanej tożsamości autora *Plaskorzeźby* – oraz jego matki, Stefanii z Gelbardów – choć w części by się wyjaśniła, gdyby Autorka zadała sobie trud, by dużo odważniej wkroczyć w głąb różewiczologicznej biblioteki, myślę tu głównie o lekturze takich wydanych w ostatnich latach prac jak *Zadanie*. „Chaskiel”

⁵ T. Herzl, *Państwo Żydowskie. Próba nowoczesnego rozwiązania kwestii żydowskiej*, przeł. J. Surzyn, Kraków 2006. I wydanie: Lipsk, Wiedeń 1896.

Tadeusza Różewicza⁶ Pawła Stępnia, wstęp do BN-owskiego wydania poezji Różewicza⁷, autorstwa Andrzeja Skrendy, czy tom „*Niepokoje*”. *Twórczość Tadeusza Różewicza wobec Zagłady*⁸, pod redakcją piszącego te słowa. W innym wypadku, otrzymujemy pusty, niepoprzedzony metarefleksją, gest judaizacji Różewicza (na 162 s. rozprawy czytamy: „Autor monografii wie, że Różewicz jest Żydem...”), czy – jak znacznie dosadniej ujął to Tomasz Żukowski – dwuznaczny etycznie gest nakładania pocie opaski z gwiazdą Dawida⁹. Na marginesie zasygnalizowanych tu wątpliwości dodajmy, że sam pisarz gorąco się przeciwstawiał tego rodzaju lekturowym przemieszczeniom, i czynił tak konsekwentnie aż do swojej śmierci, a nawet nieco dłużej (*vide testament*¹⁰). Ale to, rzecz jasna, temat na odrębną dyskusję.

Z recenzenckiego obowiązku wypada mi wskazać jeszcze kilka różnego rodzaju mniejszych i większych omyłek, które powinny zniknąć podczas należytej przeprowadzonej korekty. Z konieczności posługiwał się będę telegraficznym skrótem: na stronie 11 rozprawy, w związku z pogromem w Przytyku. Autorka powołuje się na rezolucję ONZ z 1937 roku, podczas gdy organizacja ta – jako spadkobierczyni Ligi Narodów – zawiązała się dopiero 24 października 1945. Na stronie 12 następcą Mordechaja Anielewicza obwołany został Icek Cukerman, nazywający się wszakże – Icchak Cukierman. Kontynuując wątek *Zagłady Żydów*. Autorka – na 24 stronie – mimowolnie tworzy upiorną kompilację: „Ci, którym udało się uniknąć pieców gazowych...”. Z rzeczy drobniejszych, pojawiają się także kilkukrotne błędy leksykalne: „drohobyczański” (s. 74) zamiast „drohobycki”, oraz „ludyczny” (s. 222) zamiast „ludowy, folklorystyczny”. A swoją drogą, mam pewną wątpliwość, czy słowa „fantastyczny” (np. s. 98) Doktorantka używa w pełnej zgodzie z literaturoznawczym uzusem¹¹: można odnieść wrażenie, że epitet ten w jej wywodzie funkcjonuje po prostu jako synonim słowa „fikcyjny, fikcyjny”, co zakwalifikować by należało jako istotny brak terminologicznej precyzji.

Kontynuując, łacińska liczba mnoga w zwrocie „miejsca wspólne” brzmi „*loci communes*” a nie „*loci communis*”, jak jest to napisane na stronie 53. Doktorantka permanentnie krzyżuje ze sobą wyrażenia: „odgrywać rolę” i „pełnić funkcję”, nadużywa

⁶ P. Stępień, *Zadanie. „Chaskiel” Tadeusza Różewicza*, Warszawa 2017.

⁷ A. Skrendo, *Wstęp*, w: T. Różewicz, *Wybór poezji...* Zob. również: tenże, *Zagadka Różewicza*, „Dialog” 2015, nr 5.

⁸ „*Niepokoje*”. *Twórczość Tadeusza Różewicza wobec Zagłady*, red. P. Krupiński, Warszawa 2014.

⁹ T. Żukowski, *Autobiografia z piętnem. O „Drewnianym karabinie” Tadeusza Różewicza*, w: „*Niepokoje*”. *Twórczość Tadeusza Różewicza...*, s. 50.

¹⁰ T. Różewicz, *Wybór poezji...*, s. XI-XII.

¹¹ Kategorię fantastyki jako szczególnej odmiany twórczości literackiej odnieść by Autorka mogła chyba jedynie do pominiętych w pracy, a literacko nader intrygujących *Opowiadań fantastycznych* Voglera (Kraków 1976).

także tautologicznych i kolokwialnie nacechowanych formuł: „niemniej jednak” (97), „nadal trwa” (125), „w przeciągu ostatnich lat” (s. 135), „hołubić nowym wartościom” (157), „szachując (zamiast „szafując”) tematyką Zagłady” (80), „deklastyfikuje” zamiast „dyskwalifikuje” (87), „Hirsh” zamiast „Hirsch” (96), niepoprawnie odmienia przez przypadki słowo „wesz” (205). Z błędów frazeologicznych wymienić można mimowolnie komiczne wypowiedzenia: „Do tego zawsze dochodziła wysoka przeszkoda, której Vogler nie mógł przekroczyć – wielokulturowość.” (223) oraz „Stawiając akcent na korzeniach rodziny Różewicza, zaznacza również znaczenie swojej rodziny.” (162). Dodajmy na koniec jeszcze pewien anakolut: „Zdobycie akt graniczyło z cudem, aczkolwiek i takie załączam”. (175)

Kończąc tę dość znużoną, ale wciąż niestety niepełną enumerację, podjętą – jak wspominałem – z racji nie zawsze miłych zawodowych obowiązków, pozwolę sobie wyrazić zdziwienie, że osoba, która nie tylko wykazuje literackie aspiracje, ale zdążyła już zadebiutować jako pisarka¹², wykazała się tak wybiórczą wrażliwością na – co prawda naukowe – słowo. Jeśli mógłbym coś w tym miejscu radzić, przypomniałbym o nierozrywalnym splocie treści i formy. Nawet najcenniejsza i najszlachetniejsza myśl, jeśli ubrana zostanie w podziurawiony kontusz gramatyki, straci wiele ze swojego blasku.

Część czwarta. Wobec analizy i interpretacji

Sformułowane powyżej uwagi są dla recenzenta tym bardziej kłopotliwe, że Autorka rozprawy dała się poznać jako dość sprawna interpretatorka. Patrząc z tego punktu widzenia, kluczowego przecież dla oceny literaturoznawczych kompetencji, pozytywnie muszę ocenić te fragmenty pracy, w których na scenę wkracza tekst literacki. Mgr Frymus z dużym wyczuciem i intuicją porusza się w wielopiętrowym labiryncie prozy Henryka Voglera, wątki autobiograficzne tropiąc nie tylko w *Autoportrecie z pamięci*, ale również w jego powieściach politycznych czy kryminalnych (*Niepospolici*, *Nieohecni są winni*). W ostatnim rozdziale pracy (*Wobec judaizmu*) Autorka umieszcza dwa diagramy (s. 188, 189), będące graficzną reprezentacją jej własnej koncepcji Voglerowskiego pisarstwa autobiograficznego. Choć ta poparta grafiką teoria zakorzeniona jest w literaturoznawczych rozpoznaniach Marcina Wołka czy Krystyny Jakowskiej, dobrze świadczy o Autorce jako o badaczce, która obok tak ważnej w trakcie interpretacyjnych dociekań mikroperspektywy sprawnie operuje również ujęciem całościowym.

¹² Mówię tu o wydanej niedawno książeczce *Dziadko. Powiastka autobiograficzna* (Szczecin 2018).

autorstwa Urszuli Frymus, kilkakrotnie w rozprawie powielana, nieoczekiwanie jawiłaby się jako – przywołajmy Aleksandrę Ubertowską – „aporia, skandal, wyrwa w tekście”¹⁴.

Z przykrością muszę jednak powtórzyć, że niestety nie jest to jedyny przypadek, kiedy Autorka wyraźnie nie jest w stanie intelektualnie podźwignąć ciężaru naukowej debaty o Zagładzie Żydów. Z zarysowanych niegdyś alternatyw: „o Holokauście mówić empatycznie czy naukowo?”¹⁵, Doktorantka wybiera własną, trzecią drogę. I jest to ścieżka o wyjątkowo nieprecyzyjnych konturach, wybrukowana niejasnymi, niekiedy kuriozalnymi formułami. Oto kilka cytatów: „Trauma, jakiej doświadczyli ludzie, spowodowała pojawienie się rozlicznych teorii dotyczących Zagłady” (79). „Kwestia niewypowiedzialności pojawiła się wraz z doświadczeniem Zagłady, która z kolei przedstawiła niewyobrażalne, czy też niewysłowialne, egzystencjalne doświadczenie człowieka”. (79) „Szachując tematyką Zagłady, wiele pytań dotyczących jej, jako aktu twórczego, uległo zatarciu” (80). I jeszcze jeden fragment: „Bardzo blisko metodologii teorii literatury, w której niebezpieczeństwem może być wdzierająca się fikcja, jest idea ‘postpamięci’, a zagrożenie wynikające z upływającego czasu może być o tyle niebezpieczne, że zdawanie obiektywnej relacji nie powinno mieć miejsca” (82).

Tu jako recenzent się zatrzymam. Po raz ostatni wertując ów „holokaustowy” rozdział, a zwłaszcza jego część „teoretyczną”, przywołać chciałbym pewien znany kartezjański paradoks: niekiedy dużo łatwiej wznieść miasto od podstaw, od fundamentów, niż mozolnie przebudowywać istniejący od dawien dawna miejski organizm. Wydaje się, że na podobny los zasługuje znaczna część zreferowanego przeze mnie rozdziału.

Część ostatnia. Wobec obowiązku konkluzji

Najwyższa pora zatem na finalną konkluzję. Tym samym recenzent na krótką chwilę powinien upodobnić się do Temidy, i na dwóch szalach wagi rozsądnie rozłożyć argumenty „za” i „przeciw”. Jak starałem się udowodnić, przedstawiona praca nie jest pozbawiona mniejszych i większych usterek. Niektóre z nich są dla mnie niezrozumiałe, i powinny bezpowrotnie ulotnić się wraz z należycie wykonaną korektą. Szkoda, że Doktorantce zabrakło siły i czasu na ten jakże podstawowy gest. A szkoda tym bardziej, że rozprawa mgr Urszuli Frymus równocześnie nie jest pozbawiona pewnych zalet, i jako taka spełnia większość kryteriów, nakładanych na rozprawę doktorską. Praca została wyposażona w

¹⁴ Zob. A. Ubertowska, *Aporie, skandale, wyrwy w tekście. Etyka opowieści o Zagładzie*, „Teksty Drugie” 2002, nr 1-2.

¹⁵ Zob. D. Krawczyńska, *Naukowo czy empatycznie. Literaturoznawstwo wobec piśmiennictwa o Zagładzie. Uwagi wstępne*, w: *Co dalej literaturo?*, red. A. Brodzka-Wald, H. Gosk, A. Werner, Warszawa 2008.

Na podkreślenie zasługuje również dobra orientacja Autorki w obrębie zróżnicowanych nurtów współczesnej humanistyki, ze szczególnym uwzględnieniem kulturowej teorii literatury (zwanej niekiedy także antropologią literatury). Podobnie jak w wypadku omawianych przed momentem diagramów, Doktorantka swoje szczegółowe analizy – m.in. wierszy Voglera z tomu *Przechadzki ze śmiercią* – nierzadko poprzedza historyczno- i teoretycznoliterackim rekonesansem, by następnie koncept któregoś z eminentnych badaczy (Ryszard Nycz, Marta Wyka) zaadoptować do własnych interpretacyjnych potrzeb. Tego rodzaju stąpanie „na szczudłach autorytetów” skłonny jestem uznawać nie tyle jako gest intelektualnej asekuracji, ile naturalny – na tym poziomie filologicznej edukacji – impuls dynamizujący aparat interpretacyjno-analityczny. Ale zwracając uwagę na literaturoznawcze podwaliny ocenianej pracy, nie możemy pominąć faktu, iż rozprawa mgr Frymus – o czym przekonuje już lektura słów kluczowych, wyeksponowanych na okładce – sytuuje się na rozległym pograniczu dyskursów, obejmującym nie tylko naukę o literaturze, ale również elementy historiografii, socjologii, politologii, teologii. Zwłaszcza ten ostatni krąg – gruntowna znajomość teologii judaistycznej – wielokrotnie pozwalał Doktorantce uruchomić nieoczekiwane konteksty, dodatkowe pola interpretacyjnej eksploracji.

Niestety mówiąc o walorach pracy, nie mogę milczeniem pominąć rozdziału, który w dużej mierze właśnie poetyce milczenia został poświęcony. Mam tu na myśli rozdział III – *Wobec Holocaustu* – i dokonaną w nim próbę zreferowania sporu o teorię literatury Zagłady. Nie ukrywam, że fragment ów, na pozór stanowiący jedynie kronikarską relację z wieloletniej debaty, koncentrującej się wokół pytania: „Jak opowiadać o Zagładzie Żydów?”¹³, sam w sobie stanowi przewrotną próbę rozwiązania tego dylematu. Po prostu nie należy opowiadać tak, jak tego dokonała Autorka. Nie ma tu miejsca na szczegółowe wypisy z tej partii rozprawy, ale już jej pierwsze zdanie, cytuję za oryginałem: „Spór o wypowiedzialność Holocaustu trwa od momentu, w którym w samochodzie zagazowano pierwszy transport Żydów.” (79), wzbudzić musi w czytelniku poznawczy i etyczny niepokój. Uważne oko dostrzeże w tej frazie ślad osobliwej freudowskiej pomyłki: posługując się neologizmem, formą z pogranicza gramatycznej poprawności (raz jeszcze przypomnę: „wypowiedzialność” zamiast „wypowiadalności” doświadczenia Zagłady), Autorka mimowolnie mimetycznie odgrywa spór koncentrujący się wokół form przedstawiania Holocaustu w literaturze (kulturze), spór odwołujący się do takich dyskursów jak teoria traumy, problematyka reprezentacji, zagadnienia pamięci i postpamięci. W tym sensie agramatyczna konstrukcja

¹³ Por. *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński, K. Chmielewska, K. Makaruk, A. Molisak, T. Żukowski, Kraków 2005.

bogata bibliografię podmiotową i przedmiotową. Autorka dość sprawnie posługuje się literaturoznawczym instrumentarium, nie ograniczając się do jednej formuły metodologicznej, a nawet migrując ku transdyscyplinarnej wizji nauki o literaturze. Przedstawiona rozprawa jest niewątpliwym świadectwem gruntownej wiedzy na temat pisarstwa – nie tylko autobiograficznego – Henryka Voglera, *eo ipso* poszerza stan naszej wiedzy na temat dwudziestowiecznej literatury polskiej.

Biorąc pod uwagę wszystkie te argumenty wnoszę o dopuszczenie mgr Urszuli Frymus do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



